Tajemniczy morderca sieje postrach (patrz str. 3-cia)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 15 lipca 1935 r Nr. 194

Dzisiejsze manifestacje we Francji

Program demonstracyj ulicznych

PARYŻ, 13.7 — Komitet organizacyjny „Frontu Ludowego" zakończył przygotowania w związku z jutrzejszym obchodem święta narodowego.

Manifestacja rozpocznie się o godz. 14 m. 30. — O godz. 15.30 pierwsze kolumny wyruszą na Plac Zgody. Front lewicowy w związku z zakazem ogłoszonym przez władze policyjne w stosunku do cudzoziemców zwraca się do swych sympatyków spośród cudzoziemców, przebywających w Paryżu, aby wstrzymali się od udziału w manifestacji.

Nawet na wypadek deszczu pochód nie zostanie odwołany. Jedynie grupa dzieci nie weźmie udziału w obchodzie. Uczestnicy pochodu będą ubrani w czapki frygijskie, oraz będą nieść czerwone sztandary.

Posłowie i senatorowie, którzy będą występowali w pochodzie, mają nałożyć swe szarfy.

Komitet nawołuje do zachowania surowej dyscypliny, aby uniknąć wszelkich incydentów.

„Le Jour" zamieszcza oświadczenie przywódcy organizacji „Krzyż Ognisty", płk. de la Rocque, który przestrzega przed prowokacją członków tej organizacji.

Dziesięciu członków organizacji „Ochotników Narodowych", którzy wystąpili z szeregów „Croix de Feu", ogłosiło komunikat, stwierdzający, że wystąpienie to spowodowane było względami natury osobistej, wobec czego nie może być mowy o rozłamie w organizacji.

Miasta i osiedla zrujnowane przez powódź

Setki tysięcy ludzi bez dachu nad głową

SZANGHAJ, 13.7 — Powódź rzeki Jangtse spowodowała przerwanie tamy pomiędzy Kaifoeng i Tsian, skutkiem czego zostały zalane nowe obszary.

Olbrzymie masy wód nagromadzone w dolnym biegu rzeki znalazły częściowo ujście w starem korycie rzeki Jantse, położonem kilkanaście kilometrów na południe od obecnego biegu, wobec czego tereny, które zdawały się być poza obrębem katastrofy są poważnie zagrożone.

Władze wysłały wojsko do okolic położonych nad starem korytem rzeki celem wzmocnienia dawnych, częściowo już zniszczonych wałów.

Liczba ofiar katastrofy wzrasta z każdym dniem. W okolicach Iczang 100.000 ludzi jest bez dachu nad głową. Całe miasto stoi pod wodą. Powódź zalała w Hanczau wszystkie dzielnice niżej położone. W Hanyjang ludność schroniła się na dachy domów.

Powódź nawiedziła nietylko główne koryto rzeki, ale również część jej dorzecza.

Dopływy, położone w dolnym biegu Jangtse wystąpiły z brzegów. Liczne wioski i miasta położone w dolinach rzek, wpadających do Jantse są zatopione. M. in. zatopionem zostało miasto Fangczeng. Kilka tysięcy osób zginęło.

Według relacyj uchodźców, przybywających do Hankau miasto Tienmoen zostało całkowicie zniszczone przez powódź, przyczem zginęło kilka tysięcy ludzi.

Odznaczenia dla twórców Konstytucji

Wczoraj o godz. 1.30 P. Prezydent Rzplitej dekorował na Zamku wysokiemi odznaczeniami twórcow nowej Konstytucji.

Orderem Orła Białego został udekorowany premjer Sławek, wielką wstęgę orderu „Polska Odrodzona" otrzymali: marszałek Sejmu Switalski, marszałek Senatu Raczkiewicz, wicemarszałkowie Sejmu Car i Makowski, b. premjer płk. Prystor, b. premjer Jędrzejewicz oraz referent ustawy konstytucyjnej w Senacie p. Roztworowski.

Komandorję z gwiazdą „Polski Odrodzonej" zostali odznaczeni: podsekretarz stanu w Prezydjum Rady Ministrów Siedlecki, b. sekretarz generalny B.B., obecny prezes Funduszu Pracy Dolanowski, sekretarz generalny BB. Brzęk-Osiński oraz referent ordynacyj wyborczych do Sejmu i Senatu, sekretarz klubu parlamentarnego B.B. Podoski.

Po dekoracji, która odbyła się w obecności członków domu cywilnego i wojskowego, P. Prezydent Rzplitej podejmował odznaczonych śniadaniem.

Kongres Str. Ludowego

Dziś odbędzie się nadzwyczajny kongres Stronnictwa Ludowego. Zjazd ten ma zdecydować o stanowisku Stron. Ludoweg w odniesieniu do wyborów.

W kołach politycznych utrzymuje się przekonanie, że zjazd znakomitą większością wypowie się za stanowiskiem, jakie zajął klub Str. Lud. w parlamencie, to znaczy za bojkotem wyborów.

Zwolennikami udziału w wyborach jest tylko nieliczna garstka działaczy chłopskich. Kierownictwo Zjazdu zaproponuje rezolucję, że ktokolwiek z członków Str. Ludowego zgodzi się na wystawienie swojej kandydatury do wyborów, zostanie wykreślony z listy członków stronnictwa. W ten sposób zostanie utrzymany opozycyjny kierunek Str. Ludowego, co nie wyklucza, że pewna ilość działaczy ludowych odpadnie od organizacji.

Japończycy walczą z powstańcami w Mandżurji

Bez przerwy padają zabici i ranni

LONDYN. (ATE) — Z Tokjo donoszą: Ajencja „Szimbun-Rengo" zamieszcza wiadomości o licznych walkach wojsk japońsko-mandżurskich z powstańcami w Mandżurji.

W dniu 7 b. m. większe starcie miało miejsce pod miastem Sen-Tsian, a w dniach następnych pod Tamurą i Ludakow. Wpobliżu Fu-Czanu wojska rządowe stoczyły bitwę z oddziałem partyzanckim „czerwonych lanc", przyczem część oddziałów mandżurskich zdradziła swych dowódców i przeszła na stronę partyzantów.

Każde starcie powoduje straty w zabitych i rannych, stosunkowo nieliczne po stronie wojsk rządowych, a znaczne po stronie powstańców.

Litwa składa hołd Litwinowowi

Z Moskwy donoszą: Z okazji 15-lecia sowiecko - litewskiego traktatu pokojowego komisarz Litwinow wydał śniadanie na cześć posła litewskiego w Moskwie, Bałtruszajtisa.

Komisarz Litwinow podkreślił w przemówieniu znaczenie przymierza sowiecko - litewskiego tak w dziedzinie politycznej jak i kulturalnej.

Poseł Bałtruszajtis w odpowiedzi złożył hołd panu Litwinowowi „za stałą i czujną uwagę dla losów malutkiej Litwy", po czem wzniósł toast „za pomyślność narodów zaprzyjaźnionych z ZSRR i za bezgraniczną potęgę, tak potrzebną w naszych burzliwych czasach, jako główną ostoję i rękojmię powszechnego pokoju".

Rozporządzenia wykonawcze do ordynacji wyborczej

W „Dzienniku Ustaw" z dnia 13 lipca ukazały się 3 rozporządzenia wykonawcze do ordynacji wyborczej, a mianowicie: 1) regulamin zgromadzeń okręgowych, 2) rozporządzenie o spisie wyborców do Sejmu i 3) rozporządzenie o spisie wyborców do Senatu.

Ogólnie oczekują, że P. Prezydent Rzplitej podpisze w poniedziałek dekret o zarządzeniu wyborów, które odbędą się, jak już kilkakrotnie donosiliśmy, 8 i 15 września.

Regent Jugosławji w Bukareszcie

BUKARESZT (A.T.E.) Książę regent jugosłowiański Paweł przybył wczoraj do Sinaja o godzinie 11-ej rano.

Na dworcu książę Paweł był powitany przez króla Karola, wielkiego wojewodę Michała i wszystkich członków gabinetu. Kompanja honorowa oddała księciu należne honory.

Po powitaniu członkowie rządu zebrali się w wagonie salonowym ministra Titulescu na radę ministrów. Titulescu złożył szczegółowe sprawozdanie z sytuacji międzynarodowej.

W godzinach południowych król Karol wydał na zamku Pelesh śniadanie na cześć księcia Pawła, w którem wzięli udział członkowie świty regenta Jugosławji oraz ministrowie rumuńscy z premjerem Tatarescu na czele.

Grożne rozruchy w Irlandji

W stolicy Ulsteru w Belfaście wydarzyły się wczoraj w nocy ponowne rozruchy, które przybrały groźne rozmiary. Dwie osoby poniosły śmierć a przeszło 40 jest rannych.

Najbardziej zacięte walki toczyły się wpobliżu Yorkstreet, gdzie przed kilku miesiącami doszło do krwawych zaburzeń.

Przyczyną obecnych rozruchów było zorganizowanie przez protestantów uroczystego obchodu z okazji rocznicy bitwy nad rzeką Boyne. Manifestanci zostali napadnięci przez nacjonalistów irlandzkich. Po obu stronach padły strzały. Policja była zmuszona do interwencji i użycia karabinów maszynowych oraz wozów pancernych.

Porządek został przywrócony dopiero o godz. 1-ej w nocy. Większość rannych, w tej liczbie 4 policjantów przewieziono do szpitala. Policja przeprowadziła szereg aresztowań.

Wiadomości z całego świata

KANONADA PIORUNÓW

Wpobliżu Gisors (Francja) szalała wczoraj gwałtowna burza. We wsi Etrepagny piorun uderzył 30 razy w domy mieszkalne i zabudowania. Między innymi spłonęła gorzelnia, w której znajdowało się 15.000 hektolitrów spirytusu. Pożar wyrządził wielkie szkody.

KONSERWY DLA ARMJI WŁOSKIEJ

Rząd włoski zamówił 5000 ton konserw mięsnych w jednej z firm południowo-afrykańskich. Dostawa konserw nastąpi w sierpniu, wrześniu i październiku i jest przeznaczona dla armji włoskiej w kolonjach wschodnio-afrykańskich.

Japonja dyktuje Chinom warunki

LONDYN, (ATE). Z Szanghaju donoszą: Dziennik „Sunbao" podaje, że na odbytej w Tokio konferencji przedstawicieli armji i ministerstwa Spraw Zagranicznych ustalone zostały warunki, wykonanie których może przywrócić ład i porządek w Chinach.

Warunki te zostały streszczone w 6 punktach. Głównym z nich jest uznanie przez Chiny prawa kontroli Japonji nad całokształtem spraw politycznych, gospodarczych i społecznych w Chinach Północnych.

Inne warunki stwierdzają, że Chiny muszą dać dowody szczerości swych dążeń do współpracy na całem terytorjum Chin.

Rząd nankiński przyjął wszystkie warunki. Między innemi rząd nankiński zgodził się na wydelegowanie znacznej ilości swych urzędników do Japonji celem poznania się z metodami japońskiemi i otrzymania odpowiednich instrukcyj.

Największy balon świata uległ wypadkowi

NOWY JORK (A.T.E.) Przewidywany na dziś wzlot nowego balonu stratosferycznego „Gondola" spalił na panewce.

Był to największy balon stratosferyczny dotychczas skonstruowany. Pojemność jego wyniosła 120.000 metrów sześciennych.

Balon uległ wypadkowi. Powłoka jego została porwana. Ofiar w ludziach nie było. „Gondola" została zbudowana kosztem wojska oraz towarzystwa geograficznego Stanów Zjednoczonych. Załogę mieli stanowić znani lotnicy kapitan Stevens i kapitan O. Anderson.

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości" na temat skrócenia czasu pracy

Czyn robotników po zwycięstwie moralnem

Wywiad z J. Szurigiem, delegatem do Międzynarodowego Biura Pracy

W związku z rozpisaną przez „Ostatnie Wiadomości" wielką ankietą na temat 40-godzinnego tygodnia pracy zabiera obecnie głos delegat polskich robotników w Międzynarodowem Biurze Pracy, p. J. Szurig, sekretarz generalny Zw. Zw. Zaw., który brał udział w genewskich obradach nad skróceniem czasu pracy w przemyśle. Sekr. Szurig tak przedstawia swój punkt widzenia:

— Kwestja 40-godzinnego tygodnia pracy poruszona została już w roku 1932. Inicjatywa wyszła wówczas ze strony rządu włoskiego. Specjalna konferencja, jaka odbyła się w styczniu 1933 roku przy udziale przedstawicieli robotników, pracodawców oraz rządów zamierzała załatwić sprawę w ramach L. Nar. nie doszła do skutku wobec pracodawców. Konkretnie powróciła sprawa na sesję Międzynarodowego Biura Pracy w roku ubiegłym. Wysunięte zostały wówczas dwa projekty: 1) zmierzający do wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy w przemyśle i 2) zmierzający do wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy w handlu, biurowości i zawodach wyzwolonych.

W rezultacie po licznych trudnościach, wysuwanych ze strony pracodawców, w roku bieżącym uchwalona została jedynie konwencja, dotycząca przemysłu hutniczo - szklanego, a uchwały, dotyczące węgla, żelaza i robót publicznych, znajdą swoje rozwiązanie przy drugiem czytaniu w roku przyszłym.

— Jakie znaczenie posiada uchwalona konwencja dla całokształtu walki o 40-godzinny tydzień pracy?

— Konwencja ta ma tylko znaczenie moralne. Jest widomym znakiem, że uczyniony został wyłom, że wreszcie doceniono potrzebe skrócenia czasu pracy, potrzebę, wynikającą już nietylko z trudności kryzysowych, ale wprost spowodowaną postępem techniki i mechanizacji pracy.

— O ile i w jakim stopniu, zdaniem Pana, wpłynąć może 40-godzinny tydzień pracy na zmniejszenie bezrobocia w Polsce?

— Trudno byłoby dać na to pytanie ścisłą odpowiedź. Należałoby sprawę potraktować oddzielnie w poszczególnych działach naszej produkcji. Nie należy zapominać i o tem że w pewnych działach naszej wytwórczości nie pracuje sie nawet 40 godzin tygodniowo. Bez żadnych trudności i bez szkody dla całokształtu produkcji można będzie wprowadzić 40-godzinny tydzień pracy w przemyśle węglowym. W tej właśnie gałęzi skrócenie czasu pracy stworzyłoby duże możliwości zmniejszenia bezrobocia.

— Czy skrócenie godzin pracy może wpłynąć na kształtowanie się cen?

— I w tym wypadku odpowiedź nie może być kategoryczną. Niewątpliwie w kalkulacjach pozycja robocizny podniesie się, ale czy wpłynie to na podwyżkę cen, niewiadomo. Wpływ płac na kształtowanie się cen jest w pierwszym rzędzie uzależniony od tego, jaki stosunek w ogólnych kosztach rodukcji przedstawia robocizna. Jest rzeczą zrozumiałą, że pracodawcy wysuną ten moment, jako powód do podwyżki cen, ale czy ten powód będzie istotny, można będzie stwierdzić na podstawie kalkulacji w poszczególnych działach produkcji.

Przenosząc zagadnienie na swój teren związkowy, p. Szurig oświadczył:

— Skrócenia tygodnia pracy domaga się życie. Technika idzie naprzód, mechanizacja i racjonalizacja pracy prowadzą do zwiększenia wydajności, a co za tem idzie i do zmniejszenia siły roboczej. Skrócenie tygodnia pracy musi w tych warunkach nastąpić wcześniej, czy później. My, jako Związek Związków Zawodowych, uważamy, że 40-godzinny tydzień pracy nie rozwiąże w zupełności zagadnienia bezrobocia. Domagamy się więc 38-godzinnego tygodnia pracy.

Konwencja genewska, jak już powiedziałem, jest tylko zwycięstwem moralnem. Żeby ją wprowadzić w życie, należy walczyć! Walczyć o nią muszą robotnicy w poszczególnych krajach. I miejmy głęboką nadzieję że wywalczą!

Janusz Kmicic tłumaczy sny

naszym Czytelnikom

„Przeznaczenie" taki oto pisze list:

„Szanowny Panie! Uprzejmie prosze o wytłumaczenie mi mego snu, który miałam ubiegłej nocy. Zaznaczam, że jestem wdową po dwóch mężach. Często miewam niezwykłe sny. Sen ostatni nie wiem, jak sobie wytłumaczyć?

Otóż śniło mi się, że byłam w majątku mego drugiego męża i tam spotkałam się z nim, a on obecnie zdradził mnie albowiem przyjechał z drogi z b. pokojówką moją, młodą jeszcze dziewczyną.

Mój drugi mąż powiedział mi, że rozchodzi się ze mną, bo bierze sobie za przyjaciółkę moją pokojową. Ja zaczęłam się irytować i szykowałam sie do drogi, mając przy sobie kilkuletnią córeczkę, która mi umarła przy urodzeniu. Przy tem wszystkiem była obecna matka mego pierwszego męża, która pomagała mi przy pakowaniu rzeczy i położyła do mojej walizki parę olbrzymich jabłek i troche ziarnek ze słoneczników.

Przykro mi było, iż mój mąż rozchodzi się ze mną. Zaznaczyłam mu, że jestem w poważnym stanie i za dwa tygodnie urodzę dziecko, którego on nie zdoła sie wyprzeć. Wołałam więc tylko: „Pamiętaj, za dwa tygodnie!" i z tem się obudziłam.

Śniło mi się również tej samej nocy, że była wojna i ja uciekłam z moja nieboszczką ciotka i jej zmarłym synem, chroniąc sie do lasu, albo do parku przed żołnierzami, lecz psy tropiły wszędzie zbiegów, więc musiałam wyjść ze swego ukrycia i wtedy mnie zobaczyli wojskowi i wysłali na jakąś prace. Byli to Niemcy.

Ponieważ matka moja umarła mi, gdy byłam jeszcze niemowlęciem, a pochodziła z okolic Królewca, wiec może upomnieć sie o pieniądze, które miały zostać po jej rodzicach, tylko, ponieważ nie znam jej rodziny, więc nie wiem, gdzie szukać.

Może Szanowny Pan wskaże mi kierunek, gdzie mam się udać, i łaskawie powie mi, czy aż do końca życia bede w tak ciężkich warunkach, jak obecnie?!

Prosze przyjąć wyrazy szacunku."

•

Oba sny Szanownej Pani nie wróżą narazie żadnych radykalnych zmian. Nie jest jednak wykluczone, że jeden z następnych snów wskaże na lepszą przyszłość.

O pieniądzach po rodzicach Sz. P. Matki niema nawet co myśleć.

Ma Pani jakieś śmiałe plany, ale radzę ich zaniechać, bo będzie rozczarowanie, troski i gniew.

Jakiekolwiek silniejsze uczucie z Pani strony będzie całkowicie bez wzajemności.

Tymczasem trzeba odważnie walczyć z przeciwieństwami; pomogą w tem Sz. Pani dobrzy ludzie, których wkrótce Pani pozna.

Wśród trudu i znoju, przebłyskiem lepszej przyszłości niechaj będzie skromna, miła niespodzianka, która Panią czeka.

Niechże Pani, w Jej ciężkich chwilach, pomaga zdobyta własnemi siłami wiedza, duże doświadczenie i inteligencja, a zobaczymy, co będzie dalej.

Proszę szanować swe zdrowie, bo to cenny skarb, niezbędny do walki z życiem; więcej ono warte, niż miljony!

Ślę serdeczne pozdrowienia!

NAPOLEON SĄDEK

Czas obudzić talenty!!!

Siedzicie w kinie.

Podziwiacie Marlenę Dietrich, Gretę Garbo, Ramona Novarro.

A po wyjściu z kina chwalicie ich. Jak on świetnie gra zakochanego! Jak ona doskonale gra kobiete szczęśliwa!

O frajerzy!!

Cudze chwalicie, a swego nie znacie! Sami nie wiecie, co posiadacie!

Niejeden z was nie zdaje sobie z tego sprawy, że gra niezgorzej od Ramona Novarro. Nie domyśla się nawet, że w jego duszy drzemie talent.

Jeden z drugim przechodzi przez życie, jako bezrobotny ślusarz, albo malarz pokojowy, i nie wie, że w duszy nosi talent aktorski.

Naprzykład taki pan Zygmunt. Ten sam, który nabrał pannę Agatę „na ożenek".

Przez 3 miesiące do niej przychodził. I jak grał zakochanego! Niech się Novarro i Gary Cooper schowają!

Tak grał, że mu, kuta na cztery nogi, panna Agata uwierzyła. I dała mu ostatnie 100 złotych „na urządzenie".

Tak, wam powiadam, grał.

I nie wie, frajer dęty, że bogactwo marnuje. Za jedne sto złotych 3 miesiące, po parę godzin dziennie, oczami przewracał, wzdychał miłośnie i grał, jak najlepszy aktor.

A przecież za taka gre do filmu grube tysiace płaca.

I bezpieczniej grać zakochanego w filmie, niż w kuchni panny Agaty.

Mało, że pan Zygmunt duszą od żelazka na ulicy dostał, ale jeszcze będzie miał sprawe w sądzie. A za film nikt nie bije, forse płacą, do kryminału nie pakują i jeszcze w gazetach o tobie piszą z szacunkiem.

No i czy nie lepiej w filmie się zgrywać, jak w kuchni panny Agaty?

Albo panna Wandzia Szczypior, kelnerka „Pod kogutem".

Niech się Marlena schowa, jak ta dziewczyna gra od rana do nocy za marne 15 złotych tygodniowo.

Nogi ją pieką od latania, ząb ją boli, cholera ją trzęsię, bo goście na prawo i na lewo urągają — i nic po niej nie poznać.

Uśmiecha się, kuperkiem kręci i dla każdego gościa znajdzie słodkie słówko.

Czy to nie artystka?

A pan Konstanty Piórko, młodszy pomocnik kancelisty w urzędzie skarbowym.

120 złotych pensji, portki wytarte, zelówki zdarte, a jak przyjdziesz do niego, żeby coś załatwić — dygnitarz siedzi przed toba i mówi przez nos:

— Prosze mi nie zawracać głowy. Pan widzi, że jestem zajęty.

I jak mu powiesz „dowidzenia", rzadko kiedy odpowie.

I poco mu to? Żeby tak zagrał dygnitarza w filmie, najmarniej 30 zł. dziennie płacą.

Albo pan Cukier, właściciel składu gotowych ubrań.

Czy to nie wielki talent aktorski?

Kiedy klient przymierzy tandetny garnitur, pan Cukier zaczyna grać, jak mistrz.

Oczy mu się szeroko otwierają z zachwytu, usta z podziwu, głos mu drży ze wzruszenia.

— Uj! Jak to leży na panu! Żebyśmy wszyscy tak leżeli! To wogóle nie jest leżenie! To jest jakiś cud!

Pan Cukier gra wtedy nie gorzej od dobrego aktora filmowego, który patrzy na wymalowany na płótnie księżyc i deklamuje w uniesieniu:

— Ach, jaka dziś cudna księżycowa noc!

A mały sztubak, który, przeczuwając, że go nauczyciel wezwie do tablicy, zrywa się nagle z ławki, łapie się za brzuch i krzywi boleśnie:

— Panie profesorze! Już muszę wyjść!

Czyż to nie jest przyszły gwiazdor?

Gra tak naturalnie kurcze żoładka, że kto na niego spojrzy, pociąga niespokojnie nosem.

Na każdym kroku, w życiu codziennem, spotykamy ludzi, którzy grają, i grają dobrze.

Tak, moi drodzy! Sami nie wiecie, co posiadacie!

Talenty jeżdżą tramwajem, sprzedają galanterje, roznoszą paczki i nic nie wiedzą o drzemiącym w nich talencie.

Najwyższy czas drzemiące w nas talenty rozbudzić.

Ale jak?

Potrząchnąć nie wystarczy. Krzyknąć nad uchem, też nie.

Był pewien młody człowiek, który czuł, że talent drzemie w jego wnętrzu, i chciał go za wszelką cenę obudzić.

Łykał budziki, dzwoneczki, petardy. Nic nie pomogło — talent spał dalej.

Albowiem budzikiem, ani petardą talentu się nie obudzi.

Potrzebna jest okazja.

A teraz się akurat taka okazja nadarza.

Konkurs filmowy!

Próbujcie! A nuż rzeczywiście zbudzi się iskra Boża?

W życiu jest czasem trudniej grać, niż w filmie. Życie to dobra szkoła gry filmowej, a każdy z Was tę szkołę już przeszedł.

Wogóle film to nic trudnego.

Kucharka pewnego reżysera filmowego, która mu już od pięciu lat gotuje, a więc miała czas poznać sztukę filmową, gdy się jej spytać, czy film to trudna do zrobienia rzecz, macha lekceważąco ręką.

— Iii... co tam trudnego, moja pani!

Bierze się kilo miłości. Do tego trza wsypać mendel pocałunków i dolać 4 łyżki stołowe łez. Potem naturalnie trza dosypać źdźiebko pieprzu, czyli trochę gołego ciała, kolanko, pończoszka, podwiazka i t. d.

Na okrase troche muzyczki, pare tłustych kawałów i już.

Potem, uważa pani, wstawia się to do pieca filmowego, jak to oni mówią „atelier", i miesza się pod światłem lamp, aż ciasto urośnie do 8 aktów.

Czasem naturalnie wyjdzie zakalec, ale nie szkodzi. Publiczność i tak strawi...

•

A więc odważnie! Korzystaj się z okazji! Budźcie swe talenty!!

Fotografujemy się bezpłatnie

do wielkiego konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości"

„Z filmu można trafić na scenę" — mówi Konrad Tom

Kto nie zna Konrada Toma? Przemiły aktor, znakomity autor, piosenkarz, świetny zarówno w „szmoncesowych" numerach jak i w rolach dramatycznych, filar rewji warszawskiej, znany i lubiany od czasów „Czarnego Kota" zabiera dziś głos na temat konkursu filmowego.

Z EKRANU DO TEATRU...

— Interesuje mnie nietylko kino, ale i teatr. Zawsze dzieliłem swoje zainteresowania pomiędzy te dwie gałęzie sztuki. Tak się dziś ułożyło, że aktorzy teatralni grają w filmach. I odwrotnie. „Gwiazdy" kina okazały się nie jednokrotnie na scenie cennym nabytkiem.

Taki np. Witold Conti. Debjutował w filmie, a potem dopiero wystąpił na scenie.

Obecnie gra również w teatrze „Hollywood" z dużem powodzeniem.

Dlaczego o tem mówię? Bo wydaje mi się, że laureaci konkursu „Ostatnich Wiadomości" będą mieli okazję popisać się nietylko na ekranie, ale i na scenie.

Jako reżyser teatralny bacznie śledzę bieg konkursu. Ciekawy jestem kto zdobędzie palmę pierwszeństwa. Nie wątpię, że i dla teatru wyłoni się z konkursu interesujący objekt.

Podkreślam przy okazji z zadowoleniem, że zarówno reżyserzy, jak i wytwórnie b. interesują się konkursem oświadczając

GOTOWOŚC ANGAŻOWANIA

ich laureatów.

Dla tych, którzy biorą udział w konkursie ma to doniosłe znaczenie, gdyż otwiera przed nimi

PRAKTYCZNE MOŻLIWOŚCI

pracy w umiłowanym zawodzie, a co zatem idzie: zrobienie karjery.

Życzę uczestnikom konkursu filmowego — powodzenia i sukcesów."

W imieniu Czytelniczek i Czytelników „Ostatnich Wiadomości" dziękujemy p. Tomowi — za szczere życzenia.

UWAGA! FOTOGRAFUJEMY SIĘ!

Ci wszyscy, którzy nie nadesłali jeszcze zdjęć z powodu... braku zdjęć fotograficznych mają, jak już zaznaczono, okazję do skorzystania ze zdjęć

BEZPŁATNIE

Dziś zamieszczamy ostatni, 7-my zrzędu kupon, który łącznie z sześcioma poprzedniemi upoważnia do zgłoszenia się do administracji „Ostatnich Wiadomości" po odbiór kwitu na dokonanie zdjęcia bezpłatnego w godz. 9 — 11 r. oraz 5 — 7 pp.

Zakupiliśmy kilka tysięcy kwitów na zdjęcia bezpłatne dla naszych czyteiników. Będą one dokonywane w pierwszorzędnym zakładzie fotograficznym

RADJOTYP

(Marszałkowska 131).

Uwaga! Czytelniczki i Czytelnicy! Fotografujemy się bezpłatnie!

Zwracamy uwagę na poniżej zamieszczony kupon.

KUPON Nr. 7
na konkurs filmowy
„Ostatnich Wiadomości"
Wyciąć i zachować

Tajemniczy morderca sieje popłoch

Z jego rąk zginęły już 3 kobiety

Któż to jest wampir z Surrey? To pytanie od trzech dni trzyma w napięciu całą Anglję. Ośmiuset najlepszych detektywów i policjantów angielskich, oraz 2000 mieszkańców z okolic Surrey poszukuje tajemniczego mordercy, który dokonał 8 napaści na bezbronne kobiety i dziewczęta. Poszukiwania trwają bez przerwy. Nawet w nocy przy świetle pochodni i lampek elektrycznych przeszukuje się okoliczne lasy.

Lecz narazie wszystkie wysiłki są bezowocne. Ślady, które początkowo zdawały się prowadzić na trop mordercy, okazały się w istocie złudnemi i wampir znajduje się na wolności.

Morderca nie ma upodobania do jakiegoś określonego typu kobiet. Rzuca się on poprostu na wszystkie samotnie spacerujące kobiety, starając się je zabić. I rzeczywiście trzy z pośród kobiet, które napastował, zginęły od jego ciosów. Wśród zabitych znajduje się sekretarka pewnej fabryki. Szła ona do domu opustoszałą ścieżką leśną. Tam natknął się na nią wampir z Surrey i zadał jej sztabą metalową kilka tak potężnych ciosów, że natychmiast wyzionęła ducha.

Nie uniknęły również śmierci dwie córki pewnego oberżysty z Aldershot, które późnym wieczorem wracały ze spaceru. I je zaatakował morderca, obie kładąc trupem. Pozostałe pięć kobiet doznało tylko lekkich obrażeń cielesnych. Najmłodsza z nich, 17-letnia uczenica gimnazjum Rose Burdey, jest jedyną, która mogła mogła określić wygląd zewnętrzny potwora.

Pewnego dnia gdy jechała rowerem po szosie wpobliżu Romford, dopadł ją jadący na motocyklu zbrodniarz, ściągnął z roweru i zaczął okładać pięściami. Dziewczyna zaczęła rozpaczliwie krzyczeć, wzywając pomocy. W tej samej chwili dał się słyszeć z oddali dźwięk klaksonu samochodowego. Nieznajomy puścił swą ofiarę, wsiadł na motocykl i pełnym gazem podążył naprzód.

Mimo opisu przestępcy podanego policji przez Rose Burdey, nie można narazie ustalić, kto jest tym tajemniczym mordercą. Wszelkie próby ustalenia jego tożsamości dotychczas spaliły na panewce.

Początkowo policja była przekonana, że wampira należy szukać wśród żołnierzy, skoszarowanych w Aldershot. Spisano listę tych żołnierzy, którzy w czasie dokonywania zbrodni przebywali poza koszarami. Jednakże przeprowadzone dochodzenie nie dało żadnych zadawalających rezultatów.

Prawie w tym samym czasie padło podejrzenie na pewnego obłąkanego, który przed dwoma tygodniami uciekł ze szpitala dla umysłowo chorych.

Ów obłąkany, były akrobata cyrkowy, jest niezwykle silny. Już od dwóch lat przesiaduje w zakładzie w odosobnionej celi. Pewnego dnia rzucił się na dozorcę, który chciał go uspokoić po ataku furji, obalił go na ziemię, wyrwał mu zza pasa pęk kluczy, otworzył drzwi celi i opuścił zakład, przedostając się przez mur ogrodowy. Opis podany przez uczenicę zgadza się, co do joty z wyglądem owego obłąkanego. Lecz policji wydaje się rzeczą niemożliwą, by obłąkaniec mógł tak planowo i systematycznie dokonywać napaści. Dlatego i to przypuszczenie jest mało prawdopodobne.

Detektywi zaś ze Scotland Yardu sądzą, że tajemniczy morderca ukrywa się w jaskiniach Frenshamu i rzadko opuszcza swą kryjówkę. Po tej właśnie ostatniej drodze prowadzi się obecnie poszukiwania, przetrząsając każdy zakątek dzikich lasów fronshamskich.

HURAGAN PRZY UL. KAROWEJ

Proszę się nie przerażać, mili Czytelnicy! Huragan, o którym mowa w tytule, nie należy do zaburzeń atmosferycznych. Mowa jest tutaj o huraganie oklasków, który wita co wieczór wszystkich niezrównanych wykonawców operetki „Przygoda w Grand-Hotelu", granej co wieczór z niebywałem powodzeniem w teatrze Wielka Rewja przy ul. Karowej.

W przepysznych dekoracjach Galewskiego, przy dźwiękach upajającej muzyki Pawła Abrahama i Tadeusza Muellera, rozgrywa się akcja tej przemiłej i wytwornej komedji muzycznej, osnutej na słynnym motywie przedwcześnie zgasłego pisarza Alfreda Savoira. Wersję polską opracował dowcipnie Jerzy Walden.

Chcąc określić kreacje aktorów jednem słowem, można śmiało powiedzieć, że Brochwiczówna jest czarująca, Żabczyński — rozbrajający, Ruszkowski — przekomiczny, Grossówna — żywiołowa, Laskowski — gentlemanem, Karewicz — wytworny, Regro — przepyszny, Bogucki — przezabawny, Jabłonowska — majestatyczna i Biernacka — rozkoszna.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

21. NARESZCIE WOLNY

Piłsudskiego umieszczono w szpitalu. Gdy wyzdrowiał, znów go odesłano do więzienia. Niedługo jednak tam przebywał, ponieważ zdrowie mu nie dopisywało i po raz drugi dostał się do szpitala, gdzie po wyzdrowieniu odbył resztę kary, spełniając funkcje pisarza kancelaryjnego.

Tymczasem przyjaciele Piłsudskiego czynili starania u władz, by przeniesiono „schorzałego" młodzieńca do miejscowości o łagodniejszym klimacie. W roku 1890 starania ich zostały uwieńczone powodzeniem — Piłsudskiego przeniesiono do Tunki, leżącej o 1000 km. na południe od Kireńska.

Zaledwie kilka dni przebywał Piłsudski w Tunce, a już miał z władzami zatarg, który mógł mieć dla niego fatalne skutki.

Pewnego wieczora siedział on w chacie zesłańca Juszczyńskiego z kilkoma innymi towarzyszami niedoli i rozmawiał. Nagle do chaty wszedł miejscowy komendant policji.

Policmajster był naogół niezłym człowiekiem, wypełniał jednak skrupulatnie rozkazy zwierzchniej władzy, szykanującej zesłańców. Do obowiązków policmajstra należało między innemi sprawdzanie czy zesłańcy nie wydalają się bez pozwolenia poza obręb Tunki. Chodził więc często po chatach i sprawdzał, czy wszyscy są na miejscu.

Właśnie podczas jednej z takich inspekcyj wszedł policmajster do chaty Juszczyńskiego. Przez chwilę rozmawiał z zesłańcami a wychodząc podawał każdemu z nich rękę. Zesłańcy żegnali się z nim, ściskając jego wyciągniętą dłoń.

Gdy policjant zbliżył się do Piłsudskiego, ten nie przyjął wyciągniętej dłoni i odwrócił się tyłem do niego.

Oszołomiony komendant policji stał przez chwilę z wyciągniętą ręką wreszcie oprzytomniał, zaklął siarczyście i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

— Na miłość Boską, coś ty uczynił, młokosie — zawołał Juszczyński po wyjściu policmajstra. — Czy nie wiesz, że policmajster jest tutaj panem śmierci i życia, że od niego zależy nasz los? Tak się narazić! To nonsens, będzie cię teraz prześladował, może cię znów zesłać na daleką Północ, może cię osadzić w więzieniu. Ot, głupstwo popełniłeś młodzieńcze!

Piłsudski milczał przez chwilę, wreszcie odpowiedział ponurym głosem:

— Od czasu buntu irkuckiego nienawidzę żołdaków i policjantów rosyjskich. Czułbym się zbrukany, gdybym dotknął ręki tego oprawcy, który już tyle krzywdy wyrządził. Chciałem dać mu do zrozumienia, jak bardzo nim pogardzam. A szykany? Już się do nich przyzwyczaiłem! — niedbale machnął ręką Piłsudski.

Ta odwaga i hart ducha 21- [illegible] zesłańców w zdumienie. Przez dłuższy czas lękali się o losy Piłsudskiego. Lecz policjant nie wyrządził Piłsudskiemu krzywdy. I jemu zaimponował hart ducha Piłsudskiego. Z taką wyniosłością nie spotkał się jeszcze u żadnego z zesłańców. Poczuł nawet pewną sympatję do tego hardego młodzieńca.

Dalszy pobyt w Tunce minął już Piłsudskiemu bez żadnych zatargów i trudności. Czas wypełniał polowaniem i czytaniem.

* * *

Pięć długich lat trwało zesłanie Józefa Piłsudskiego na głuchej Syberji. Nareszcie nadszedł rok 1892 i Piłsudski został zwolniony. W maju tego roku wrócił on do kraju i rzucił się w wir walk o lepszą przyszłość Polski.

[illegible]

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wyłowiono. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Hełzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Hełzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Hełzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy. Swym synom Irena nie dała się jeszcze poznać.

Jan Wilnicki bronił Rymkiewicza i uzyskał uniewinnienie. Rymkiewicz zezwolił na ślub Lilki z Janem. Lilka jednak nie zgodziła się.

Tymczasem Hełzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu.

Hełzina nie traciła czasu nawet na przekonanie się, czy pieniądze są jeszcze w szmacie, czy nie zgniły z wilgoci, lecz odrazu schowała je za pazuchę i uciekła, jakby ją kto gonił. Poślizgnęła się, upadła, podniosła się i biegła dalej, drąc sobie spódnicę o kolce krzaków jałowcowych, kalecząc ręce i twarz, ale zgoła o to nie troszcząc się. Słyszała gdzieś z oddali radosny śpiew męża:

„Niech żyje wóda,
co czyni cuda!..."

Wkrótce już była przy młynie, lecz zawahała się przed wejściem. Pomyślała sobie, że może Maleda nie śpi, a nie chciała, aby ją zobaczył taką zdyszaną i w postrzępionej sukience.

Weszła więc od strony sadu, gdzie nikt jej nie mógł dojrzeć.

W domu odetchnęła z ulgą, poczem rozejrzała się dookoła i uśmiechnęła się... Otarła pot z czoła i powiedziała do siebie:

— A jednak udało mi się.

Zamknęła drzwi i okiennice, zapaliła świecę i wyciągnęła paczkę z za pazuchy. Chciała wreszcie przyjrzeć się skarbowi, tak drogo kupionemu i za którego cenę trzeba było dokonać morderstwa.

Starannie odwinęła wilgotną szmatę i znalazła w niej banknoty. Było ich dziewięć i zlepiły się ze sobą. Drżącemi i nieporadnemi rękoma, odlepiała jeden po drugim, biorąc za brzeżek i odciągając z niemal macierzyńską troskliwością, usilnie starając się niczego nie zniszczyć. Potem poruszyła tlące się jeszcze polana w popiele pod blachą.

Po odlepieniu każdego banknotu trzymała go chwilę nad tlącemi się jeszcze głowniami, a banknot wysychał natychmiast.

Po kwadransie skończyła swoją pracę i oto już dziewięć banknotów leżało na stole równo. Układała je i przekładała drżącą ręką, szepcząc:

— I pomyśleć, że te kilka papierków to ogromny majątek... To szczęście, dobrobyt, zapewniona starość, wszystko...

Wtem nagle usłyszała jakieś kroki na drodze, wiodącej do młyna. Kroki te zbliżały się i już były zupełnie blisko. Po chwili nastąpiło dość gwałtowne uderzenie do drzwi.

— Hej, stara!...

— To on, — szepnęła Hełzina, poznając głos męża, bardzo tem przerażona.

Szybko zagarnęła banknoty ze stołu i schowała je w głębi szafy pod bielizną.

— Hej, stara... Śpisz? — krzyczał Hełza z poza drzwi.

— Czy to ty?

— No tak, przecież, że ja, do pieskiej, niebieskiej... Czego nie otwierasz?

Poszła otworzyć i przecierała sobie oczy, a Hełza zapytał:

— Co ty tu wyrabiasz o tej porze? Dlaczego jeszcze nie śpisz?

— Zabrałam się do szycia i zasnęłam przy robocie. Obudziłeś mnie dopiero.

Nic nie odpowiedział. Nie miał żadnych podejrzeń, więc wydało mu się to najzupełniej możliwe. Ale przechodząc obok żony, przypadkowo otarł się o nią i rzekł:

— Całaś mokra, dlaczego?

— Ja?

— A tak, dół sukni.

— Bo przechodziłam przez sad, a jest rosa.

— Ale ja widzę, żeś się chyba tarzała po trawie, boś gdzieindziej także mokra. Może byłaś w lesie?

— Nie, tylko w sadzie.

Hełza był zmęczony, więc nie pytał o nic więcej. Położył się i zasnął snem sprawiedliwego.

Natomiast Hełzina, choć położyła się także, nie mogła jakoś zasnąć. Obecność tych pieniędzy, tu, bliziutko, dziwnie ją krępowała. Niemal gorączki dostawała... Póki ich nie miała przy sobie, była spokojna. Gdyby nawet je znaleziono, komu przyszłoby na myśl ją posądzać? A teraz? A nuż, jakaś rewizja w młynie? Niech znajdą pieniądze, jak wytłumaczy ich pochodzenie?

Trzeba było za wszelką cenę obmyśleć sobie jakiś wykręt. Szukała też go przez całą noc. Dzień zastał ją taką, jak się położyła ubiegłej nocy. Wstała z rozpaloną głową i drżącemi rękoma.

Choć Łapiec nigdy nie zaglądał do szafy, ale bała się, że coś nagle może mu strzelić do głowy, aby tam zajrzeć. To też, gdy tylko mąż wyszedł, natychmiast wyjęła banknoty z szafy i schowała je przy sobie. Dopiero wieczorem ukryła je znów w tej skrytce do rana.

Nie zamierzała wszakże chować tych pieniędzy tak stale bez korzystania z nich.

Była, owszem, bardzo skąpa, ale nie należała do tych, co to tylko zbierają pieniądze, aby je trzymać przy sobie dla samej przyjemności przeliczania i przyglądania się im.

Miała przecież cztery i pół tysiąca złotych. Małoż to można zato kupić? Naprzykład, ładny kawał gruntu...

Pozatem młyn oddawna wymagał remontu. Rzeczywiście cud, że jeszcze się trzymał.

Mieli, coprawda, kilka setek uzbieranych i odłożonych na czarną godzinę, ale cóż to znaczy?

Postanowiła, że najpierw wyremontuje się młyn, a za resztę kupi się gruntu.

Tylko jak powiedzieć mężowi o tych pieniądzach? Jak, zwłaszcza skłonić go do przyjęcia ich?

Tysiące projektów przebiegało jej przez głowę, ale żaden nie wydawał się jej dostatecznie dobry. Mówiła więc sobie:

— Łapiec jest chytry. Co mu opowiem, nie powinno być szyte białemi nićmi. Gdy zaś historyjka będzie prawdopodobna, uwierzy mi, bo skądby wiedział, co ja robiłam w Małowie. Gdy zaś będą jakieś niejasności, zasypie mnie pytaniami, potem będzie bił tak długo, póki nie powiem prawdy. Ten Łapiec jest niby mały i niebardzo okazały, ale ho, ho... jak dojdzie do czego, to ma taką ciężką łapę, jak niedźwiedź.

Tego wieczora Łapiec nie opuszczał młyna. Lało, zresztą, cały dzień. Było takie błocisko na wsi, że przejść było trudno, nie chciał się więc paskudzić.

Maleda był wściekły. Widział się z rana z Józkiem, który opowiedział wszystko, co się zdarzyło poprzedniego dnia. Maleda zły, jednym tchem wypowiedział cały swój zbiór przekleństw, rozstawiając po kątach szereg pokoleń. Skończył zaś na stwierdzeniu:

— Jesteśmy nabici w butelkę.

Józek przyznawał to ze smutkiem i pytał żałośnie:

— Co tam mogło być zakopane? Czy pan się domyśla?

— Oczywiście. Skradzione pieniądze...

— Dlaczego pan tak sądzi?

— To takie proste. Z papierów i rachunków Kurcewicza wynikało, że w chwili śmierci gotówką powinno być najmniej ze dwanaście tysięcy. A nie znaleziono, mimo skrzętnego szukania, nawet dwóch. Co się stało z resztą?

— Jasna rzecz, że została skradziona.

— I schowana w obawie przed rewizją. Ale właściwie są pewne ślady, które nas mogą zaprowadzić do celu.

— Czyżby? Jakie?

— Jest list od jednego kupca drzewnego, który przysłał trzy pięciosetki w liście i podał numery banknotów.

— O, to bardzo cenne!

— To się dopiero okaże. W każdym razie, mojem zdaniem, Hełzowie ukradli te pieniądze i schowali je dobrze. Nie wiem tylko, które z nich je wykopało.

— Ani chybi Łapiec.

— Masz pewność?

— Nie widziałem go, ale słyszałem jego śpiew wpobliżu dziury.

— Nie mogę pojąć, dlaczegoby Łapiec śpiewał podczas takiej niebezpiecznej wyprawy. Bałby się, że podejdziecie go i spłoszycie.

— Kiedy on ma taki zwyczaj. Tylko, że przeważnie, jak go słychać z jednej strony, to zpewnością broi zupełnie gdzieindziej. Więc ja wczoraj też tak myślałem, że jak śpiewa tu, to jest w innej stronie. Ale on prawdopodobnie już zwąchał, że ja znam jego sposoby, więc postanowił mnie wyprowadzić w pole. Tam właśnie śpiewał, gdzie broił, wiedząc, że ja go tam nie będę szukał. W ten sposób nabił mnie w butelkę.

— Trudno, ja się będę musiał wobec tego nim zająć i staranniej pilnować go w młynie. Tylko wiedzcie, ojcze, że będę musiał trochę pokłusować. Inaczej trudno mi będzie wytłumaczyć Hełzom moją zbyt przewlekającą się obecność w młynie.

— Ach, tak?

— Tak, więc nie dziwcie się, gdy zobaczycie mnie, wałęsającego się z Łapcem w lesie po nocach.

— A co tam będziecie robić?

— Ano parę zajęcy się złowi, może i sarnę. Opyli się to w Warszawie.

— Oj, nie lubię ja takich rzeczy...

— Dobrze, ale pomyślcie, że niema innego sposobu. Czyżby doprawdy zabójstwo starej Maciejowej miało sprawcom ujść bezkarnie? Owszem, przyznaję, że wasza zwierzyna jest bardzo cenna, ale czy nie warto jej trochę poświęcić dla osiągnięcia celu, niezmiernie doniosłego? Cóż znaczy parę zajęcy więcej, czy mniej?

— Ano, niech pan robi, co pan chce — bąknął Józek, jawnie niezadowolony.

— Zresztą, nie bójcie się ojcze. Wcale nas nie ujrzycie.

— Jakto?

— Mogę zamiast polowania na zające, urządzić na kuropatwy. Zboże już wysokie, nikt nas nie zobaczy. A gdybyście nawet ujrzeli nas, to co?

— To nie wytrzymam i sporządzę protokół. Taki już jestem...

Maleda roześmiał się. Józek wzruszył ramionami i odszedł.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku.

Pewnego dnia, Roman długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem, jak pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana, nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała. Zosia przyrzekła.

Tymczasem, przychodząca sprzątać do Kołowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Prosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego i ztyłu był do niego łudząco podobny. Odesłali mu owe sto tysięcy z pieniędzy, zrabowanych Kołowiczowi przez jego zabójcę — Lutyna.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjostwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, wzbogacił się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Podczas pobytu w Polsce Zosia zakochała się w Ryszardzie, synu Czarnomskiej. Ten, odwzajemniając się jej, postanowił prosić o jej rękę i wówczas dowiedział się o przeszłości jej ojca. Będąc adwokatem, podjął starania o przywrócenie czci Lareckiemu. W papierach matki znalazł fotografję Lareckiego. Matka twierdziła, że fotografja przedstawia kogo innego.

Ryszard przekonał się wszakże, że to fotografja Lareckiego i postanowił zbadać tę sprawę do końca. W todze ojca znalazł kartkę, którą kiedyś mu dano w czasie procesu i która spowodowała jego śmierć. Teraz wiedział wszystko.

Jednocześnie Larecki na własną rękę rozpoczął akcję w kierunku odnalezienia prawdziwego zabójcy Kołowicza. Zapewnił sobie w tej mierze pomoc ze strony dawnych wywiadowców Piwacza i Turniaka. Mówił im także o Lutynie.

Lareckiemu nie pozostawało nic innego, jak wykonać zamierzony plan. Musiał przystąpić do niego natychmiast, gdyż czas naglił.

Już niedługo sobota, przybycie Lutyna, a tu jeszcze niejedno pozostało do zrobienia.

Pojechał do Warszawy i wpadł do Turniaka i Piwacza.

— Kawał czasu pana nie było — rzekli, — jak tam sprawy? Poruszają się?

— Owszem, — odparł Larecki, — albo mi się zdaje, albo jestem na tropie. Nie fatygowałem panów jakiś czas, ale teraz już będę musiał.

— Chętnie służymy.

— Otóż chciałbym panów prosić o łaskawe przybycie w sobotę, to znaczy jutro, do mojej willi w Milanówku. Do tej dawnej, gdzie przeżyłem bardzo wiele szczęśliwych lat. Powita tam panów moja córka. Chciałbym, aby panowie zrobili mi tę wielką przysługę i bacznie spoglądali przez okno. Być może, iż uda mi się panom pokazać coś interesującego.

— A czy Andrym pomógł panu cośkolwiek, na podstawie mego listu polecającego? — zapytał Turniak.

— O, nawet bardzo wiele. Przedewszystkiem przedstawił mnie Lutynowi, ale to jeszcze nic. Dopomógł mi potem do zorganizowania czegoś, dzięki czemu mam Lutyna teraz w ręku.

— A to doskonale.

— Tak i bardzo panu dziękuję za tę pomoc. Teraz, a właściwie jutro, będziemy prawdopodobnie zbierali owoce naszej pracy.

Piwacz i Turniak zapowiedzieli swoją obecność, poczem Larecki pojechał do Kozin. Zastał córkę bladą i przygnębioną. Na jej pytanie, co go zatrzymało zdala od domu, odrzekł:

— Czyniłem starania, abyś mogła radośniej spoglądać na świat. Może uda mi się wreszcie zmyć z siebie hańbę, przytłaczającą mnie od tak wielu lat. Może zdołam przygwoździć prawdziwego sprawcę morderstwa...

— Masz słuszność, tatusiu, ale tylko częściowo. Rzeczywiście będę bardzo szczęśliwa, gdy uda ci się udowodnić twoją niewinność i doprowadzić do rewizji procesu, który cię tak skrzywdził, ale pełni radości odzyskać już nie zdołam i ty wiesz najlepiej, dlaczego...

— Ryszard...?

— Tak jest — westchnęła Zosia z wielkim smutkiem.

— A mnie się wydaje, że wyjaśnienie mojej sprawy wpłynie również korzystnie na całokształt waszej, bo przecież obie są właściwie bardzo z sobą związane.

— To tylko przypuszczenie. Tak, rzeczywiście, Ryszard powiedział mi, że poślubi mnie dopiero, gdy się wyjaśni twoja sprawa i to z jego pomocą. Ale ja w tem wyczuwam coś jeszcze... On niby tak rzecz stawia, iż z chwilą, gdy cześć ci zostanie przywrócona, wszystko już będzie załatwione, ale mnie się zdaje, że tu jeszcze czyjaś osoba może wchodzić w grę.

— Być może, ale pomówimy o tem jeszcze we właściwej chwili. Teraz poproszę cię, abyś pewną rolę odegrała na drodze do rewizji mojego procesu.

— Ja, tatusiu?

— Tak jest. Choć może mógłbym obejść się bez ciebie w tym wypadku, ale wolę, żebyś była przytem obecna, sama widziała i słyszała wszystko.

— Nie rozumiem, doprawdy, tatusiu, o czem mówisz...

— Mówię trochę niejasno, bo nie wszystko chcę i mogę już powiedzieć. Ale wkrótce sama się przekonasz. Narazie prośba moja jest taka: Zechcesz łaskawie pojechać ze mną jutro do Milanówka.

— Do Milanówka? A to poco?

— Przekonasz się o tem na miejscu. Miej trochę cierpliwości i wiedz, że będziesz pracowała dla swojego i mojego szczęścia.

— Najchętniej to uczynię, choć zawsze sobie mówiłam, że Milanówka nigdy nie chcę widzieć...

— Zapominasz, że tam jest grób twojej matki...

— O, nie!... O tem nie zapominam... I nawet wcale nie wiesz, tatusiu, że bywam tam często podczas owych przejażdżek samochodowych, które niekiedy urządzam samotnie. Ale wtedy zawsze staram się dojechać do Milanówka okólną drogą, aby wprost z szosy wjechać na cmentarz, z pominięciem całego miasteczka.

— Nie wiedziałem o tem, coprawda, ale mam teraz dla ciebie jeszcze więcej uznania. A już wręcz niewymownie będę ci wdzięczny, jeżeli pomożesz mi w tej naszej wspólnej, tak wspólnej, jak ci już powiedziałem, sprawie!

— Cóż mam więc uczynić?

— Tak, jak mówiłem, pojedziemy razem do Milanówka. Zatrzymamy się przed naszą dawną willą.

— Czyżbyś ją odkupił?

— Tak jest. Wyobraź sobie, że John Rogers kupił willę, gdzie niegdyś zamieszkiwał Roman Larecki z rodziną.

Tu westchnął głęboko, mówiąc dalej:

— Mój Boże, gdyby mi ktoś za dawnych czasów powiedział, że kiedykolwiek ją odkupię... że będę zmuszony odkupywać moją własną willę... miałbym go zpewnością za warjata. A teraz jednak tak właśnie się stało.

Dalszy ciąg jutro.

Jak słuchać radja?

Był sobie taki jeden dom, prześlicznie położony nad Wisłą, a miał tę wielką zaletę, że był cichy i spokojny. Na bramie duża tabliczka głosiła, że domokrążcom, muzykantom i żebrakom — wstęp wzbroniony, a właściciel, wynajmując mieszkania ostrzegał, że psów, kotów, no i... dzieci trzymać nie wolno.

Nie stawiał natomiast żadnych warunków co do radja. Słusznie. W tym wypadku mam wrażenie, że żadne zastrzeżenia nie pomogłyby. W dzisiejszej dobie, gdy brak czasu stał się nagminną chorobą, radjo — spełniając rolę gazety, informatora, rozryw ki i czynnika nauczającego — stało się niezbędne chyba dla wszystkich.

I tak złożyło się, że na trzydziestu lokatorów było tyleż aparatów radjowych — w tem kilkanaście lampowych z głośnikiem. Ale co było w tem dziwnego to to, że głośniki te nie przeszkadzały sobie, wzajemnie się przekrzykując. Wsłuchując się w te gawędy głośnikowe, można było dowiedzieć się bardzo wiele o ich właścicielach.

Najbliżsi moi sąsiedzi, państwo X nastawili aparat już o godzinie 6.30. Pan — rozkładał na stole „Antenę" i zerkając w nią ciągle w takt komendy kpt. Dobrowolskiego, wyczyniał różne skoki i przysiady, a po skończonej lekcji zamykał natychmiast głośnik, bo, jak mi się kiedyś zwierzył, nie chce przeszkadzać spać innym. Nie wiedział widocznie, że je go pani, od chwili gdy pozostawała sama w domu, wprawdze nie przeszkadzała spać, ale swoją bezładną i nieporządną bieganiną po eterze niemało napsuła krwi innym. Moskwa—Praga — Berlin — Kijów przy akompanjamencie okropnych pisków i trzasków zmieniały się w głośniku co kilka minut. Peregrynacje te trwały do czasu, gdy Warszawa rozpoczynała nadawanie swego południowego programu. Ale i wtedy nie zawsze był spokój. Bo o ile program nie zawierał muzyki tanecznej, to pani rozpoczynała na nowo swoje praktyki. Szał ten mijał zwykle w porze, gdy oczekiwała na męża. Pan ten po powrocie do domu zabierał się do słuchania z programem w ręku i na żadne fruwania po eterze nie pozwalał.

Inny znów typ słuchacza przedstawiała p. Z., o której wiedziałam, że dzieci nie posiada, a która zawsze otwierała głośnik, ilekroć nadawane były audycje dziecięce, lub też odczyty, traktujące o wychowaniu dzieci. Przypuszczałam, że musi to być jakaś nauczycielka. Nie wiele się pomyliłam, bo jak później dowiedziałam się, — to p. Z. znana jest ze swych prac z dziedziny pedagogiki.

Pan N. był namiętnym słuchaczem skrzynki technicznej i wogóle andycyj technicznych. Nie ograniczał się tylko do słuchania programów jedynie ze stacyj polskich, ale w zagranicznych programach wyszukiwał odpowiadające mu audycje. Pan N. był radjotechnikiem.

Trudno mi było natomiast wyrobić sobie pojęcie o tem, jakie dziedziny życia interesują pana K., który, będąc emerytem, przebywał stale w domu i słuchał radja, siedząc w wygodnym fotelu przy oknie. Spokój i obojętność, wyraźnie malujące się na jego obliczu, zdawały się mówić, że jest już tylko biernym widzem, koło którego pędzi w zawrotnem tempie życie, nie wciągając go w swoje nurty. Jednakże zdarzyło się coś, co temu zaprzeczyło. Pewnego dnia Warszawa transmitowała mecz piłki nożnej Polska — Węgry. Pan K. zmienił się tak, że go ledwie poznałam. Znikł spokój i obojętność. Twarz tak jak i zresztą cała jego postać wyrażały niezwykłe napięcie i gorączkowe wyczekiwanie, a sukces drużyny polskiej wprawił go w zachwyt.

Lecz spokój i zgoda, panujące dotąd pomiędzy radjo - sąsiadami w tej małej, nadwiślańskiej kamienicy, zostały w brutalny sposób zniszczone od dnia sprowadzenia się nowego lokatora, p. L., który nie wiem czem powodowany, ustawił aparat wpobliżu otwartego okna i od rana do nocy zamęczał wszystkich wrzaskliwym głośnikiem. Nie pomogły prośby, ni perswazje. Pan ten, zdziwiony, a nawet zirytowany prośbami sąsiadów, aby nie uniemożliwiał im słuchania tego, co ich interesuje, odpowiadał, że, płacąc aż 3 złote miesięcznie, ma prawo słuchać wszystkiego i wolno mu chyba nastawiać odbiornik tak głośno, bo to jest jego własność, a nikt mu przecież nie może zabronić otwierania okien.

Brak kultury, wykazany przez pana L., w wykorzystywaniu swoich praw radjoabonenta, powinien niejednemu być wskaźnikiem, że nie ilość przesłuchanych audycyj i nasilenie głośnika może stanowić o pożytku, jaki przynosi nam radjo. Jedynie nasze zamiłowania, czy też zajęcia zawodowe powinny kierować nami przy wyborze tego, czego mamy słuchać, a słuchać powinniśmy tak, by nie przeszkadzać czynić tego innym.

Sprzeczka

— Co mi tam pleciesz duby — mówił Piotr do Jana
Na dobre tysiąc stawek jest jedna wygrana,
Portki przegrasz, zostaną ci długi i smutki.
To rzekłszy wlazł do knajpy i opił się wódki.
A Jan, kupiwszy losy, czekał najspokojniej.
I cierpliwość została nagrodzona hojnie,
Bo przy pierwszem ciągnieniu, ani mniej, ani więcej
Na numer pana Jana padło sto tysięcy!
Tu dopiero Piotr począł drapać się w łysinę
I łbem trykać o szafę, zajętą za długi.
Zaś Jan znów kupił losy i tak się zawinął,
Że w następnem ciągnieniu wygrał po raz drugi!

Lipiec
14
Niedziela
Franciszka

Ze sportu.

Dzisiejsze mecze piłkarskie w Krakowie

Klasa A.

Godz. 9.30 boisko Mała Błonia Wawel—Legja sędzia p. Heitner, godz. 9.20 boisko Garbarni Garbarnia IB.—Makkabi s. p. Scherer, godz. 10,30 boisko Podgórza Podgórze—Krowodrza s. p. Cenzor, godz. 10.30 boisko Unji Unja—Wisła IB. s. p. Haber, godz. 11 boisko Cracovii Cracovia IB.—Nadwiślan s. p. Pryk, godz. 17 boisko Wisły Olsza—Grzegórzecki s. p. Censor, godz. 17 boisko Makkabi Korona—Tarnovia s. p. mgr. Koenigsberg.

Klasa B.

Godz. 11.15 boisko Szk. Podch. Łobzowianka—ZFG. s. p. mgr. Skowroński, godz. 10.30 boisko Legji Hagibor—Orlęta s. p. Huppert.

Klasa C.

Godz. 9 boisko Legji Maraton—Płaszowianka s. p. Matla, godz. 9.30 boisko Korony Volania—Juvenia s. p. Liebling, godz. 17 boisko Sparty Tor—Orkan s. p. mgr. Herman.

Towarzyskie i puharowe

Godz. 17.30 boisko Garbarni Zakrzowianka—Skra (Częstochowa) s. p. Kochanek godz. 17 boisko w Jaworznie Viktorja—Trzebinia s. p. Knoebel, godz. 17.30 boisko w Szczakowej Azotania—Szczakowianka s. p. Seidner J., godz. 17 boisko Tonianki Tonianka—Wisła s. p. Eintracht, godz. 10 boisko Podgórza Kabel II.—Nadwiślan II. s. p. Singer, godz. 9.30 boisko Szkoły Podch. Łobzowianka II.—Zwierzyniecki II. s. p. Kerz, godz. 9 boisko Sparty Sparta II.—Wawel III. s. p. Staniszewski.

Zawody ligowe w kraju:

Warszawa: Warszawianka—Cracovia s. p. Brzeziński.

Łódź: ŁKS.—Wisła s. p. Romanowski.

Swiętochłowice; Śląsk—Warta s. p. Schneider.

Tarnovia—Korona

Dziś, dnia 14 bm. o godzinie 17 odbędą się interesujące zawody o mistrzostwo klasy A. pomiędzy powyższemi drużynami. Zawody te zapowiadają się bardzo interesująco.

Wyjaśnienie

Odnośnie do podanej przez nas w numerze 189 z dnia 10 lipca b. r. wiadomości o wielkiej aferze czekowej w Krakowie, polegającej na sfałszowaniu przez p. Salomona Kennera przy pomocy innych osób czeku na zł. 3.000 wystawionego na Spółdzielczy Bank Kredytowy — wyjaśniamy i prostujemy, że sprawa ta nie dotyczy Spółdzielczego Banku Kredytowego z ogr. odp. w Krakowie, Stradom 15.

Walka z nierządem w hotelach

Władze policyjne w Warszawie przeprowadziły wielką obławę w kilkunastu hotelach warszawskich, dokonywując rewizji pokojów oraz ksiąg meldunkowych. Wykryto nieporządki. W każdym prawie z tych hotelików było uprawiane na szeroką skalę wynajmowanie numerów hotelowych przygodnym parkom oraz formalne stręczenie do nierządu.

Wobec tego władze opieczętowały szereg pokojów w poszczególnych hotelach. Zabrano też księgi meldunkowe do dalszego sprawdzania.

Kilkunastu właścicieli hoteli aresztowano i przewieziono do urzędu śledczego. Będą oni pociągnięci do odpowiedzialności za tolerowanie i ciągnięcie zysków z nierządu.

KONKURS FILMOWY

dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"

Zawiadamiamy niniejszem naszych Szan. Czytelników, mających zamiar brać udział w konkursie filmowym Ostatnich Wiadomości, by w najbliższych dniach przedłożyli w Redakcji „Ostatnich Wiadomości Krakowskich", Kraków, ul. Na Gródku 2 — siedem kuponów umieszczonych w naszym dzienniku, celem otrzymania bezpłatnej fotografji z artystycznego zakładu fotograficznego **Braci Karaś w Krakowie, Szewska 12**, celem przesłania jej do Komisji konkursowej.

Bandyci z ul. Sławkowskiej przed sądem

Oczekiwany z dużem zainteresowaniem proces o napad rabunkowy na listonosza pieniężnego w Krakowie Bezwińskiego rozpoczął się w dniu wczorajszym. Sala przysięgłych przepełniona jest publicznością żądnej sensacji. Po wylosowaniu sędziów przysięgłych sędzia przystąpił do odebrania generalji od oskarżonych, poczem sprawdzono świadków. Po odczytaniu aktu oskarżenia który Czytelnikom podaliśmy w dniu wczorajszym poszkodowany Bezwiński wniósł przez adw. dr. Becka powództwo cywilne w kwocie zł. 1.000 za ból i wstrząs psychiczny. Osk. Eichenwald jest z zawodu drukarzem zaś Siegfried pomocnikiem handlowym. Osk. Eichenwald zeznaje: Do winy poczuwam się częściowo, przyznaję, że chciałem tylko część pieniędzy zrabować które miał w ręce. Byłem na I p. przy ul. Sławkowskiej 14 i zapukałem do jednego z mieszkań, prosząc o datek lub coś do zjedzenia bo byłem bardzo głodny. Schodząc ze schodów zauważyłem schodzącego z II. piętra listonosza pieniężnego i nie namyślając się skoczyłem do nie go usiłując mu wyrwać pieniądze które miał listonosz w ręce.

Ponieważ to mi się nie udało chciałem odepchnąć listonosza, by bronić się ucieczką, wówwidocznie uderzyłem go boksetem w twarz. Do Krakowa przybyłem sam w poszukiwaniu pracy. Chodząc po ulicach spotkałem na ul. Sławkowskiej listonosza za którym podążyłem bo trzymał w ręce banknot.

Siegfrieda nie widziałem w tym dniu a skąd się wziął w kamienicy nie wiem. Eichenwald stanowczo się wypiera by napad planował na parę dni przedtem. Przewodniczący zwraca mu uwagę, że zeznał parę razy, że planował napad.

Osk. Eichenwald wyjaśnia że był wówczas zdenerwowany i nie wiedział co mówi.

Eichenwald po dłuższych serjach pytań przez jego obrońcę odpowiada że cierpi na epilepsję że jest umysłowo-chory, że był leczony na klinice prof. Pieńkowskiego w Krakowie, gdzie uznano go jako „niebezpiecznego dla otoczenia".

W tem miejscu adw. dr. Pfeffer stawia wniosek o zbadanie stanu umysłowego oskarżonego gdyż cierpi na ataki epileptyczne tem więcej, że ojciec jego jest umysłowo-chorym według opinji lekarza Pieńkowskiego powinien być umieszczony w zakładzie gdyż jest dla otoczenia niebezpiecznym.

Przew. Czy osk. tłumaczy się chorobą umysłową?

Osk. Jak wtedy było, to nie wiem co się ze mną wtedy stało.

Trybunał po naradzie przychylił się do wniosku obrony celem zbadania stanu umysłowego osk. Eichenwalda jak również drugiego oskarżonego Siegfrieda i w tym celu rozprawę odroczono.

Rozpr. przew. s. o. dr. Frey, wot. s. o. dr. Zalipski i Kurzer osk. prok. dr. Stawarski, broni osk. Eichenwalda dr. Pfeffer.

Fabryka banknotów dolarowych

Doszło do wiadomości organów PP. w Krakowie, że pojawiły się w obiegu fałszywe banknoty 100 i 500-dolarowe, przerabiane z banknotów niższych 2 i 5 dolarowych a to banknoty 100 dolarowe są przerobione z autentycznych banknotów 2-dolarowych, zaś banknoty 500 dolarowe są przerobione z autentycznych banknotów 5 dolarowych. Jak widać z porównania fałszywych banknotów z autentycznemi, to mają one całkiem odmienne postacie i rysunki niż autentyczne, albowiem na banknotach 2 i 5 dolarowych autentycznych są inne postacie i rysunki niż na banknotach o wyższej wartości, co ułatwia rozpoznanie falsyfikatów.

Żona namówiła kochanka do zamordowania męża

Ponury dramat miłosny rozegrał się we wsi Blizanówek pod Kaliszem.

Zamieszkały w tejże wsi 33-letni Marcin Ignaczak pojął za żonę 20-letnią dziewczynę. Ignaczak, będąc w złych warunkach materjalnych dla powiększenia swego gospodarstwa w miesiąc po ślubie wyjechał do Francji, pozostawiając żonę przy rodzicach. Ignaczak co pewien czas nadsyłał jej pieniądze, tak, że powodziło się jej bardzo dobrze. Ale Ignaczakowa czarną niewdzięcznością odpłaciła się swemu mężowi, którego zdradzała z innymi mężczyznami na każdym kroku.

Od pewnego czasu zawarła ona bliższe stosunki z Wincentym Urbaniakiem. Oboje pokochali się wkrótce.

W tym czasie przyjechał do Polski Ignaczak i zastał swą żonę z dzieckiem, zamieszkującą wraz z Urbaniakiem.

Niewierna małżonka, chcąc się uwolnić od swego męża, postanowiła go zgładzić ze świata.

Za narzędzie bestjalskiej zbrodni upatrzyła sobie swego kochanka Urbaniaka, który, będąc pod urokiem Ignaczakowej, przybył nocy kwietniowej do Ignaczaka mieszkania i w czasie snu zadał mu straszny cios kijem w głowę. Cudem tylko Ignaczak uniknął niechybnej śmierci.

Po dokonaniu tego czynu Urbaniak i Ignaczakowa wszczęli alarm, że na dom napadli bandyci. Mord ten został im jednak udowodniony i zbrodnicza para skazana została w Kaliszu po 5 lat więzienia.

Trzej lwowscy zwyrodnialcy upili dziewczynę i dokonali gwałtu

Przed kilku dniami złożyła młoda kobieta w policji we Lwowie doniesienie, że zaczepiona przez trzech panów, z których jeden przedstawił się jako adwokat, drugi jako przemysłowiec, a trzeci kupiec, udała się z nimi za miasto, gdzie padła ofiarą przemocy.

Wdrożone dochodzenie doprowadziły do wyświetlenia sprawy po przesłuchaniu około 100 osób, ustalono, że osobnikami tymi byli: murarz Józef Zawadzkis false Iwanowski, betoniarz, Adolf Bieltawy false Małodobry, oraz ich przyjaciel nieustalonego nazarie nazwiska.

Upiwszy dziewczynę wywieźli ją dorożką na „Kaiserwald" i tam, kiedy zapadł zmrok, murarz i betoniarz nadużyli przemocy wobec nieprzytomnej dziewczyny.

Zwyrodnialcy, którzy zostali rozpoznani przez ofiarę zostali odstawieni do dyspozycji władz sądowych.

Bestjalski ojciec więził 13-letniego syna w chlewie

Sąsiadów rolnika Rosińskiego w Ciechocinku zdziwił fakt nagłego zniknięcia jego 13-letniego chłopca. Rosiński opowiadał, iż wysłał dziecko do krewnych, bowiem nie mógł sobie poradzić z wychowaniem chłopca „melancholika.

Wkrótce jednak rozeszła się wieść, że Rosiński ukrywa dziecko gdzieś w swej zagrodzie. Stwierdzono, że od 9 miesięcy trzyma je w chlewie z dwiema świniami, bije i katuje. Gdy świnie nie dawały chłopcu spokoju i ten raz którąś z nich kopnął, został przez ojca straszliwie skatowany.

O bestjalstwie ojca, znęcającego się w tak straszny sposób nad umysłowo-chorem dzieckiem zawiadomiono policję.

Rosińskiego wczoraj aresztowano.

Śmierć przy remontowaniu kościoła

Podczas restaurowania kościoła parafjalnego w Chojnatach pod Skierniewicami wydarzył się tragiczny wypadek.

Przy wykonywaniu polichromji świątyni 63-letni artysta-malarz Stanisław Kruszewski spadł z rusztowania i odniósł tak ciężkie obrażenia, że w dwie godziny po wypadku zmarł.

Teatr miejski: „Ucieklami przepióreczka".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Więzień na urlopie"
Atlantic „Porwanie"
Apollo „Niebezpieczna piękność".
Bagatela: „Zaufałam ci..." i rewja „Start do szczęścia".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Serce indjanki".
Słonko: „Ulica" i „Nowoczesny robinzon".
Świt „Koci pazur".
Sztuka: „Tygrys mordercą".
Uciecha „Nocne życie Bogów"
Wanda: „Świat jest zakochany".

Radjo

Kraków G. 10.30 Transm. ze Spały 12.00 Hejnał z wieży Marjackiej 14.00 Koncert orkiestry mandolinistów „Espana" 15.00 Pogadanke 15.10 Muzyka 15.22 Pogadanka regjonalna 15.36 Melodje żołnierskie 15.45 Transm. z Warszawy 16.25 Chór Juranda 16.45 Tr. z Warsz., Lwowa i Spały 18.30 Cała Polska śpiewa 19.10 Koncert 19.50 Tr. ze Spały 22.30 Wiadom. sportowe 22.35 Transm. z Warsz. i Gdyni.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Apteka Podgórska Rynek 8.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Apteka Podgórska Rynek 9

Katastrofa lotnicza

Onegdaj wydarzyła się pod Tarnobrzegiem katastrofa lotnicza, w której dwaj oficerowie 2 p. lotniczego z Krakowa a to: por.-pilot Kurowski i por.-obserwator Marówka odnieśli ciężkie rany.

Obaj lotnicy odbywali lot ćwiczebny. Nad Tarnobrzegiem dostali się w obręb burzy i musieli lądować przymusowo.

Podczas lądowania na nierównym terenie, samolot skapotował, przyczem obaj oficerowie zostali ranni.

Zamach samobójczy matki bandyty Eichenwalda w sądzie

Podczas odbywającej się rozprawy matka osk. Eichenwalda znajdując się w poczekalni błyskawicznym ruchem skoczyła na parapet okna I. p. chcąc popełnić samobójstwo, widząc to świadek K. Bochdanowicz i Miedziński skoczyli i pochwycili ją udaremniając jej samobójstwo.

Skazanie sprawców kradzieży w „Globusie"

W dniu wczorajszym zapadł wyrok w procesie o dokonywanie systematycznej kradzieży w Globusie w Rynku Głównym o którym to procesie pisaliśmy przed paru dniami.

Sąd skazał osk. Werbla na 18 miesięcy, Grelę i Moskala na 15 miesięcy i Langsama na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Pozostałych oskarżonych sąd uwolnił od winy i kary. Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Bobilewicz osk. prok. dr. Klimczak.

Pożar na Zwierzyńcu

Dnia 12. VII. 1935 r. o godz. 10 powstał pożar w składzie farb i artykułów kosmetycznych przy ul. Kościuszki L. 1, własność Tadeusza Kumali. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przez subjekta Tadeusza Kręcinę, lat 16 zam. przy ul. Kanoniczej 16, który w czasie lakierowania flaszek z sidolem rozlał bęzynę na papiery wskutek czego te zapaliły się. Wezwana straż ogień ugasiła. Szkody dotąd nie ustalono, wypadku w ludziach nie było.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel. fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfrad Kwiatkowski Drukarnia „Mono ol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02